



Jessie Valetta

Niedokończone Opowieści:

**Miłość
w wielkim
mieście**

MIŁOŚĆ W WIELKIM MIEŚCIE

VOL. I

FB: [facebook.com/mojeopowiesci](https://www.facebook.com/mojeopowiesci)

Email: niedokonczoneopowiesci@gmail.com

Ten plik jest przystosowany do urządzeń z systemem Android

Wersja demonstracyjna

www.mojeopowiesci.pl

Wszystkie prawa zastrzeżone
Copyright by Jessie Valetta 2015

ISBN 978-83-941669-3-9

Drogi Czytelniku!

Trzymasz w ręku pierwszą na świecie opowieść interaktywną, w której SAM możesz kształtować przebieg fabuły. Po przeczytaniu fragmentu tekstu możesz zdecydować jak potoczą się losy bohaterów, wybrać co powinni zrobić, a z czego zrezygnować. Czy ich losy potoczą się szczęśliwie? To zależy tylko od Ciebie!

Naszą bohaterką jest Marta, świeżo upieczona absolwentka dziennikarstwa, mieszkająca w małym miasteczku na południu kraju. Otrzymała właśnie propozycję pracy jako bibliotekarka w miejscowej szkole, ale marzą jej się światła wielkiego miasta...

Mimo że od tego wieczoru upłynęło już kilka dni, ja wciąż nie mogę się pozbierać. Po prostu nie potrafię zrozumieć, dlaczego człowiek, którego kochałam, i z którym wiązałam nadzieje na wspólną, szczęśliwą przyszłość, mógł zrobić mi coś takiego?! Nie umiem opisać co wtedy czułam, co czułam przed... przed tym, co mi zrobił, ale najbliższe mi wówczas słowa to „szczęście” i „spokój”. Tak, ten właśnie stan, gdy jesteś wreszcie pewna, że znalazłaś mężczyznę swojego życia – tego który nigdy Cie nie zdradzi, który wesprze w najtrudniejszej chwili i przyniesie Ci kwiaty do pracy, tak zupełnie bez powodu...

I właśnie wtedy, gdy nabrałam tej pewności, Igor po prostu mnie zdradził.

I to z moją najlepszą przyjaciółką!

Siedzę sama w domu i chce mi się po prostu wyć z rozpacz! Ten dupek wydzwaniał całe popołudnie, potem dobijał się do drzwi, ale udawałam, że mnie nie ma. A tak naprawdę leżałam zwinięta w kłębek pod kołdrą, łykając łzy gniewu, rozpacz i żalu. Oczyma wyobraźni widziałam, jak obściskuje się z Wioletą, jak ją całuje, jak plotkują na mój temat, śmiejąc się z mojej głupoty i naiwności...

Dalej

* * *

Po jakimś czasie udało mi się na tyle pozbierać, żeby zadzwonić do Anety, mojej najlepszej przyjaciółki. W barku marnowały się dwie butelki mojego ulubionego wina, a ja miałem ochotę napić się kilka kieliszków i pogadać. W końcu po to są przyjaciółki od serca, prawda? No, ale oczywiście nigdy nie ma ich pod ręką, gdy są najbardziej potrzebne!!! Telefon Anety milczał uparcie, postanowiłam więc, że napiję się sama – akurat dziś bardzo tego potrzebowałam. Stałam już przy szafce, zastanawiając się nad wyborem odpowiedniego kieliszka, gdy mój wzrok padł na stosik listów, rzuconych niedbale na lodówkę – najwyraźniej moja współlokatorka opróżniła skrzynkę pocztową i zostawiła moje listy w umówionym miejscu.

Zawsze tak robimy – ona kładzie moje listy na lodówce, a ja zostawiam jej korespondencję pod lustrem. Tylko czy chce mi się je teraz przeglądać? Jeśli zostawię je do jutra, będzie dzisiaj o jedną złą wiadomość mniej. Parę tygodni temu odpowiedziałam na ogłoszenie o staż. To była bardzo duża i znana gazeta, i zapewne pofatygowali się, by przesłać mi liścik odmowny, w którym w uprzejmych słowach życzyli mi „sukcesów w rozwoju kariery zawodowej” – niestety nie z nimi... Nie mam już siły dzisiaj na kolejną porażkę – wolę wypić trochę wina i pożalić się nad sobą i złym światem, którym przeznaczał mi los co najwyżej zdradzonej bibliotekarki w prowincjonalnej szkole. Hmm, a jeśli jednak mi... nie odmówili? To co wtedy?! Czy naprawdę jestem gotowa wyjechać do wielkiego miasta, by ułożyć swoje życie na nowo?

Napiję się wina, a poczta może poczekać do jutra

Natychmiast przeglądam korespondencję

*** * ***

Wyciągam butelkę z szafki i powoli nalewam wino do kieliszka, delektując się jego barwą, fakturą i bukietem, a w końcu pięknym, zharmonizowanym smakiem. Hmm, a może już dość? Dziewczyno, kogo Ty próbujesz oszukać, samą siebie? Przecież nie potrafisz odróżnić smaku zharmonizowanego od jakiegokolwiek innego. To wino po prostu mi smakuje, nie ma więc sensu snobować się na sommeliera. Pod koniec pierwszej butelki smakuje mi już naprawdę bardzo, ale po otwarciu drugiej flaszki niespodziewanie dopada mnie myśl o Igorze, i wspomnienia wracają z cholernie bolesną siłą... Pamiętam jeszcze, że znów próbowałam dzwonić do Anety, płacząc w słuchawkę na cały ten cholerny świat, a potem... chyba poszłam spać?

Dalej

* * *

Nerwowo przerzucam koperty – zaległe życzenia świąteczne, rachunek za gaz, reklamówka jakiegoś banku... Jest! Elegancka przesyłka z logo „mojej” gazety. Nerwowo rozrywam kopertę, a ręce tak mi się trzęsą, że z trudem odcyfrowuję litery. Szanowna Pani! Dziękujemy za zgłoszenie... Dalej, dalej! Jest nam niezmiernie miło poinformować, że przyjęliśmy Panią na trzymiesięczny staż...

Z wrażenia omal nie siadam na podłodze – przyjęli mnie na staż! A więc wszystkie moje nieprzespane noce nie poszły na marne, a marzenia, sny – zaklęcia prawie! – wreszcie mają szansę się spełnić!

Wyjeżdżam stąd!!!

Dalej

* * *

Budzę się rano z potwornym bólem głowy i koszmarным kacem. No ale cóż, skoro wczoraj wypilo się niemal duszkiem dwie butelki wina... Z trudem dowlekam się do szafki kuchennej i niemal na oślep wyłuskuję z niej aspirynę, silny proszek przeciwbólowy i coś na uspokojenie, a potem, nie zważając na protesty żołądka, popijam to wszystko mlekiem. Przypominam sobie mgliście, że miałam coś dziś zrobić – ale co? Gdzieś wyjść? Coś załatwić, sprawdzić? No oczywiście – poczta! Nerwowo przerzucam koperty – zaległe życzenia świąteczne, rachunek za gaz, reklamówka jakiegoś banku... Jest! Elegancka przesyłka z logo „mojej” gazety. Nerwowo rozrywam kopertę, a ręce tak mi się trzęsą, że z trudem odcyfrowuję litery. Szanowna Pani! Dziękujemy za zgłoszenie... Dalej, dalej! Jest nam niezmiernie miło poinformować, że przyjęliśmy Panią na trzymiesięczny staż...

Z wrażenia omal nie siadam na podłodze – przyjęli mnie na staż! A więc wszystkie moje zaklęcia i niepospane noce nie poszły na marne, a marzenia, sny – zaklęcia prawie! – wreszcie mają szansę się spełnić!

Wyjeżdżam stąd!!!

Dalej

* * *

No dobrze, tylko kiedy mam tam być... Zerkam ponownie do listu – już pojutrze?! Ale ja nawet nie mam gdzie się zatrzymać, a poza tym co mam na siebie włożyć?! To wielka gazeta i muszę wyglądać absolutnie profesjonalnie, a nie jak prowincjonalna bibliotekarka! Przewalam do góry nogami wszystkie szafy, ale oczywiście poza ciuchami dobrymi na grilla lub wiejską dyskotekę nie znajduję absolutnie NIC! Zrozpaczona chwytam za telefon i dzwonię do Agaty, błagając ją w duchu, by tym razem była gdzieś w pobliżu.

Odebrała!

– No, słodka, nie uwierzysz co się stało! – tryumfalnie obwieszczam dobre wieści. Już po godzinie rozmowy zaczyna nam się klarować jakiś plan. Aneta ma siostrę, u której zatrzymam się na jakiś czas, a jutro przelecimy się szybko po sklepach celem uzupełnienia mojej garderoby. Chcę zacząć nowy rozdział w moim życiu – z czystym kontem i... bez Igora.

Dalej

* * *

No dobrze, tylko kiedy ja tam mam być... Zerkam ponownie do listu – już jutro?! Ale ja nawet nie mam gdzie się zatrzymać, a poza tym co mam na siebie włożyć?! To wielka gazeta i muszę wyglądać absolutnie profesjonalnie, a nie jak prowincjonalna bibliotekarka! Przewalam do góry nogami wszystkie szafy, próbując zignorować kaca rozłupującego mi czaszkę, ale oczywiście poza ciuchami dobrymi na grilla lub wiejską dyskotekę nie znajduję absolutnie NIC! Zrozpaczona chwytam za telefon i dzwonię do Agaty, błagając ją w duchu, by tym razem była gdzieś w pobliżu.

Odebrała!

– No, słodka, nie uwierzysz co się stało! – tryumfalnie obwieszczam dobre wieści.

– Wiem doskonale – przerywa mi zimno. – Nagrałaś mi wczoraj na skrzynkę głosową kilka minut pijackiego bełkotu o stażu w gazecie. Teraz z Twojego tonu rozumiem, że była to wiadomość pozytywna – bo wczoraj trudno mi było to ocenić.

O dziwo, przyjmuję jej złościwości ze stoickim spokojem, nie komentując ich nawet słowem – najwyraźniej środek uspokajający zaczął już działać. Po godzinie rozmowy zaczyna nam się klarować jakiś plan. Aneta ma siostrę, u której zatrzymam się na jakiś czas, a jutro przelecimy się szybko po sklepach celem uzupełnienia mojej garderoby. Chcę zacząć nowy rozdział w moim życiu – z czystym kontem i... bez Igora.

Dalej

*** * ***

Nie wiem jakim cudem mi się to udało, ale zdążyłam. Na zakupach upolowałam dwa całkiem niezłe zakłady, spakowałam się w przysłowiową walizkę, pożegnałam z Anetą i po kilkugodzinnej podróży pociągiem wylądowałam w stolicy. Stacja polecona mi przez przyjaciółkę jest co prawda na dalekich przedmieściach, ale za to czysto i ładnie urządzona, zaś Karina, moja współlokatorka i siostra Anety, okazała się sympatyczną i kontaktową dziewczyną. Tylko tak dalej, mówiłam sobie w duchu, przebijając się w nowy zakład, kupiony specjalnie na pierwszy dzień do pracy. Co prawda to tylko staż, ale liczyłam w duchu, że po jego zakończeniu dostanę propozycję prawdziwego zatrudnienia i będę mogła zostać tu dłużej niż trzy miesiące. Idąc za radą Kariny wyszłam z domu odpowiednio wcześniej, biorąc poprawkę na wszechobecne korki. Na szczęście i tym razem obyło się bez problemów (cóż za fartowny dzień!), i już po czterdziestu minutach dotarłam do jednego z biurowców w centrum miasta, w którym mieściła się siedziba redakcji. Wraz z kilkoma innymi osobami wsiadłam do windy i drzwi zaczęły się już zamykać, gdy nagle w ostatniej chwili do środka wbiegła wysoka, lekko zdyszana kobieta. Wszyscy odsunęli się od niej instynktownie, jakby do windy wparował nie człowiek, lecz ognisty piorun. Była wprost naładowana wściekłością, od czubków wysokich szpilek aż po grzywę ognistorudych loków, otaczających ładną nawet twarz, teraz jednak wykrzywioną w grymasie wściekłości. Obróciła się na pięcie do drzwi, dając wszystkim do zrozumienia, jak bardzo męczy ją ich chwilowe choćby towarzystwo; ruch był tak gwałtowny, że trzymane przez nią skoroszyty rozsypały się wachlarzem na podłodze windy. Kobieta odwróciła się z furią w naszą stronę, a potem spojrzała wprost na mnie.

– No i co tak stoisz, idiotko! – krzyknęła na mnie z wściekłością. –
Rozsypałaś to, więc teraz bądź łaskawa pozbierać!

Zbieram i podaję jej skoroszyty

Odmawiam

* * *

Jej gniew wywiera na mnie wręcz fizyczny wpływ – bez słowa sprzeciwu, w pośpiechu schylam się i zbieram rozsypane papiery, a potem podaję je ognistorudej furii. Przez chwilę bez słowa mierzy mnie pogardliwym wzrokiem, a potem uśmiecha się pogardliwie i odwraca się do drzwi, nie zaszczycając mnie dłużej swoją uwagą. Stoję niemal jak porażona, wręcz bojąc się oddychać. Winda zatrzymuje się na kolejnych piętrach i w końcu zostajemy tylko we dwie. W mojej głowie rodzi się przerażające podejrzenie; czyżbyśmy jechały na to samo piętro? No tak, na panelu windy świeci się już tylko jedna cyfra. A to znaczy... to znaczy że będziemy pracować razem, w tej samej firmie. Z całej siły powstrzymuję się od płaczu, usiłując zachować kamienną twarz – no to ładnie się ta moja praca zaczyna! A może.. dać sobie z tym wszystkim spokój, zawrócić na pięcie i wrócić do domu? Zapewne będę musiała pracować z tą harpią na co dzień. O Boże, a jeśli to moja szefowa?!

Biorę się w garść i wysiadam razem z nią

Czekam aż wysiądzie, a potem wracam na parter

* * *

– Przepraszam, ale ja nic nie zrobiłam – odpowiadam hardo, patrząc jej prosto w oczy. – Niestety musi pani sama to pozbierać...

Gdyby wzrok mógł zabijać, to leżałabym już na podłodze windy zamieniona w kupkę dymiącego popiołu. Kobieta mierzy mnie wściekłym wzrokiem, po czym zbiera porozrzucane kartki i odwraca się do mnie tyłem, całą sobą demonstrując pogardę i gniew wobec mojej skromnej osoby. Winda zatrzymuje się na kolejnych piętrach i w końcu zostajemy tylko we dwie. W mojej głowie rodzi się przerażające podejrzenie; czyżbyśmy jechały na to samo piętro? No tak, na panelu windy świeci się już tylko jedna cyfra. A to znaczy... to znaczy, że będziemy pracować razem, w tej samej firmie. Z całej siły powstrzymuję się od płaczu, usiłując zachować kamienną twarz – no to ładnie się ta moja praca zaczyna! A może.. dać sobie z tym wszystkim spokój, zawrócić na pięcie i wrócić do domu? Zapewne będę musiała pracować z tą harpią na co dzień. O Boże, a jeśli to moja szefowa?!

Biorę się w garść i wysiadam razem z nią

Czekam aż wysiądzie, a potem wracam na parter

* * *

Wysiadamy razem i idziemy do tych samych drzwi – jednak miałam rację. Harpia obrzuca mnie wymownym, kpiącym spojrzeniem, po czym znika w głębi redakcji. No to ładnie, wygląda na to, że zdążyłam zrobić już sobie pierwszego wroga, zanim jeszcze zdążyłam przekroczyć próg nowej pracy. Ciekawa jestem czy mam do tego jakiś talent, czy po prostu pech chciał, że napatoczyłam się niewłaściwej osobie w złym czasie i miejscu? Jednak gdy tylko melduję się w recepcji, złe myśli szybko wietrzeją mi z głowy – następne kilka godzin zamienia się w jeden wielki wir przedstawiania mnie nowym współpracownikom, urządzania biurka, podpisywania przeróżnych dokumentów i pierwszego z licznie oczekujących mnie „szkoleń wprowadzających”. Okazuje się, że mój szef jest nieobecny, ale poznam go wieczorem, na... bankiecie. Czy tak wygląda praca redaktora – chodzenie od przyjęcia do przyjęcia?

– Ne bądź głupia – odpowiada Jowita, jedna ze stażystek, gdy zwierzam się jej ze swoich wątpliwości. – Szef zawsze była na takich spędach, bo to jest okazja, by wysłuchać najnowszych towarzyskich plotek i zorientować się kto z kim kręci... a kto już nie. Pójdziemy tam obie, prosto z pracy. Szef chyba chce nas zobaczyć, no i chyba dać jakieś pierwsze zadanie?

Dalej

* * *

Wciskam guzik wyższego piętra. Zachowanie kamiennego spokoju, gdy nadęty babsztyl wysiadając posłał mi najbardziej jadowite spojrzenie świata, kosztowało mnie resztkę sił. To jednak chyba nie jest moja bajka! Po chwili roztrzęsiona wracam na parter biurowca i przysiadam na ławce, by zebrać myśli. Chce mi się płakać, ale muszę wziąć się w garść i zastanowić co dalej? Jeśli teraz odpuścę, to mogę pożegnać się z jedyną szansą, jaką dał mi los. Wrócę do domu, przyjmę posadę bibliotekarki, i po wielu latach spokojnej, nikomu niepotrzebnej pracy zamienię się w starą, zgorzkniałą frustratkę, do głębi zawiedzioną samotnym, monotonnym życiem... A jeśli teraz wstanę i jednak pojedę na górę, ryzykuję wejście w sam środek piekła zawistnych os... i być może stanę się jedną z nich – pełną pretensji do całego świata, przeczuloną na własnym punkcie, a w gruncie rzeczy zupełnie zagubioną „profesjonalistką” i „znaną dziennikarką”.

A może nie? Może mój los potoczy się w inną, lepszą stronę? Kto to może wiedzieć...

Wracam na górę

Wracam do domu

* * *

Wysiadamy razem i idziemy do tych samych drzwi; jednak miałam rację.

– Nie myśl sobie, że na tym koniec, głupia krowo! Jeszcze się policzymy! – syczy harpia, obrzucając mnie wymownym, kpiącym spojrzeniem, po czym znika w głębi redakcji. No to ładnie, wygląda na to, że zdążyłam zrobić już sobie pierwszego wroga zanim jeszcze zdążyłam przekroczyć próg nowej pracy. Ciekawa jestem czy mam do tego jakiś talent, czy po prostu pech chciał, że napatoczyłam się niewłaściwej osobie w złym czasie i miejscu? Jednak gdy tylko melduję się w recepcji, złe myśli szybko wietrzeją mi z głowy – następne kilka godzin zamienia się w jeden wielki wir przedstawiania mnie nowym współpracownikom, urządzania biurka, podpisywania przeróżnych dokumentów i pierwszego z licznie oczekujących mnie „szkoleń wprowadzających”. Okazuje się, że mój szef jest nieobecny, ale poznam go wieczorem, na... bankiecie. Czy tak wygląda praca redaktora – chodzenie od przyjęcia do przyjęcia?

– Ne bądź głupia – odpowiada Jowita, jedna ze stażystek, gdy zwierzam się jej ze swoich wątpliwości. – Szef zawsze bywa na takich spędach, bo to jest okazja, by wysłuchać najnowszych towarzyskich plotek i zorientować się kto z kim kręci... a kto już nie. Pójdziemy tam obie, prosto z pracy. Szef chyba chce nas zobaczyć, no i chyba dać jakieś pierwsze zadanie?

Dalej

* * *

Pierwszy dzień pracy mija jak z bicza strzelił i pod wieczór siedzimy już w taksówce wiozącej nas na bankiet, gdzieś na dalekich przedmieściach. Jowita papie jak najęta, opowiadając coraz to bardziej niestworzone historie o gospodarzu przyjęcia. Z jej opowieści wynika, że to prawdziwy superman i pies na baby, przystojny, bogaty, a przy tym staroświecko szarmancki, w stylu który najbardziej podoba się kobietom. Normalnie zapewne byłabym równie podniecona co moja koleżanka, ale dziś jestem po prostu najzwyczajniej na świecie zmęczona, a myśl o niedawnych przejściach z Igorem nie nastraja mnie na poznawanie facetów.... Cały dzień przeleciał jak z bicza trząśł, a ja nawet nie zdążyłam przełknąć najmniejszej choćby kanapeczki. Przyzwyczajona do regularnych posiłków, ledwie trzymam się na nogach z głodu i zmęczenia. Po jakimś czasie przestaję słuchać Jowity, która najwyraźniej sama nakręca się swoim gadaniem, i po prostu odpływam, zapadając w płytką drzemkę...

Dalej

* * *

Z determinacją wracam do windy i ponownie jadę na górę, przysięgając sobie, że jeśli znowu zobaczę tę wydrę, to nie ma zmiłuj, odwróć się na pięcie i zatrzymam dopiero w domu! Jednak gdy tylko melduję się w recepcji, złe myśli szybko wietrzeją mi z głowy – następne kilka godzin zamienia się w jeden wielki wir przedstawiania mnie nowym współpracownikom, urządzania biurka, podpisywania przeróżnych dokumentów i pierwszego z licznie oczekujących mnie „szkoleń wprowadzających”. Okazuje się, że mój szef jest nieobecny, ale poznam go wieczorem, na... bankiecie. Czy tak wygląda praca redaktora – chodzenie od przyjęcia do przyjęcia?

– Ne bądź głupia – odpowiada Jowita, jedna ze stażystek, gdy zwierzam się jej ze swoich wątpliwości. – Szef zawsze bywa na takich spędach, bo to jest okazja, by wysłuchać najnowszych towarzyskich plotek i zorientować się kto z kim kręci... a kto już nie. Pójdziemy tam obie, prosto z pracy. Szef chyba chce nas zobaczyć, no i chyba dać jakieś pierwsze zadanie?

Dalej

* * *

Nie, to jednak nie jest praca dla mnie. Jeśli mam na każdym kroku spotykać takich ludzi i znosić ich humory, to jak można w takich warunkach w ogóle pracować? Co ja sobie w ogóle wyobrażałam? Zupełnie nie przewidziałam do jakiego środowiska próbuję się dostać, i z jakimi ludźmi przyjdzie mi przebywać codziennie po kilka, albo i kilkanaście godzin. Co prawda nawet nie zaczęłam pracy, ale rudowłosa harpia wystarczyła mi w zupełności. A jeśli... jeśli inne są jeszcze gorsze?! Zrezygnowana wracam na stację, pakuję walizkę i nie odpowiadając ani słowem na zdumione spojrzenie Kariny wlokę się zrezygnowana na dworzec. Już wieczorem znów będę spała w swoim łóżku, a rano... rano złożę podanie o przyjęcie na posadę bibliotekarki. I dostanę ją na pewno, bo poza mną nie ma żadnych chętnych...

Chcę zacząć od początku

* * *

Taksówka zatrzymuje się delikatnie, wrywając mnie z otępienia. Wygląda na to, że chyba lekko przysnęłam, ale Jowita gada właśnie przez komórkę z jakąś psiapsiółką, i na szczęście nie zwraca na mnie uwagi. Wysiadamy przed obszerną willą, otoczoną rozległym ogrodem, z którego dobiegają mnie odgłosy perlistego śmiechu i głośnych rozmów – najwyraźniej zabawa trwa już w najlepsze! Cała posesja otoczona jest wysokim ogrodzeniem, a przed bramą stoją dwaj ochroniarze.

– Czy panie mają zaproszenie? – pyta mnie uprzejmie jeden z nich, gdy podchodzimy bliżej.

Cholera, nic nie wiem o żadnym zaproszeniu! Oglądam się na Jowitę, ale ta nawija dalej w najlepsze przez komórkę, zapomniawszy o bożym świecie. Zastanawiam się, czy przerwać jej tę wesołą rozmowę, czy naściemniać coś ochroniarzowi?

Przerywam Jowicie rozmowę

Próbuję wcisnąć kit ochroniarzowi

* * *

Pukam Jowitę w ramię raz i drugi, ale nie daje to żadnego rezultatu – ogania się ode mnie jak od natrętnej muchy, szczebiocąc w najlepsze. Ochroniarze z rozbawieniem obserwują moje wysiłki, komentując coś między sobą. Próbuję ich zignorować, ale czuję, że powoli robię się czerwona ze wstydu... Żeby to jeszcze była moja wina, ale to przecież Jowita robi z siebie idiotkę, nie ja! Cóż, skoro po dobroci nie da rady... Zdesperowana wyrywam jej komórkę z ręki.

– Zaproszenia, idiotko! – krzyczę jej wprost do ucha i wskazuję na ochroniarzy. – Nie chcą nas wpuścić bez zaproszeń!

– No wiesz, myślałam że ty je wzięłaś! – Jowita jest wyraźnie naburmuszona. – Przecież były na recepcji do odbioru. Hmm, ale jesteś nowa, to i głupia, mogłaś nie wiedzieć... No dobra, więc plan B – zadzwonię do szefa, on potwierdzi że my to my i te pacany wpuszczą nas do środka.

Bezceremonialnie wyrywa mi swoją komórkę z ręki i wykręca kolejny numer, a potem konferuje z kimś przez dłuższą chwilę, by w końcu podać komórkę jednemu z goryli. Wygląda na to, że sprawa jest ostatecznie wyjaśniona, bo brama na posesję uchyla się na całą szerokość i wreszcie możemy wejść do środka. Jowita zerka na mnie z mieszanina tryumfu i politowania, ale ignoruję ją. Bezczelna!

Dalej

* * *

Podchodzę do ochroniarza niepewnym krokiem, rozpaczliwie próbując ułożyć sobie jakikolwiek sensowny bajer, ale mam w głowie pustkę, kosmiczne otchłanie żarłocznie wyssały z niej wszystkie pomysły. Cóż, muszę iść na żywioł...

– Eee, wie pan, my mamy tu zaproszenie – mówię pewnym siebie tonem, prostując się i próbując spojrzeć na faceta z góry. No cóż, od razu mogę sobie to darować – gość jest zbudowany jak szafa i o dwie głowy wyższy ode mnie. W jego oczach widzę, że wysłuchał już i rozbił w pył tysiące najbardziej nieprawdopodobnych ściem, a moja – oboje doskonale to wiemy – nie aspiruje nawet do przeciętnych. Mimo to desperacko brnę dalej. – Nasz szef jest już w środku i przez pomyłkę zabrał nasze zaproszenia, więc jeśli mógłby nas pan wpuścić, to my je szybko przyniesiemy...

– Proszę w takim razie do niego zadzwonić – odpowiada facet z uśmiechem. – Jeśli potwierdzi waszą tożsamość, to oczywiście panie wpuścimy.

No tak, telefon do szefa. Chyba jednak nie obejdzie się bez pomocy Jowity...

Dalej

* * *

Idziemy pięknie utrzymaną ogrodową ścieżką w kierunku nieodległej altany, wokół której rozstawiono kilka stołów – tam odbywa się przyjęcie. Zmierzcha już, słychać świerszcze grające w zaroślach... Właśnie zapalono lampy, dyskretnie rozlokowane w różnych punktach ogrodu, a ich miodowozłoty blask wspaniale podkreśla starannie utrzymane klomby i wymyślnie przystrzyżone żywopłoty. Widać, że ktoś włożył wiele wysiłku w przygotowanie tego miejsca, a całość wygląda bardzo... romantycznie.

– Cycki do przodu, wciągaj brzuch, uśmiech numer pięć! Widzisz tego faceta w bluzie sportowej? To Waldek, nasz szef. On może sobie pozwolić na luz, ty nie. Podejdźmy, przedstawię Cię – w ciągu pięciu sekund Jowita sprowadza mnie z powrotem na ziemię.

– No chyba, że wcześniej wolisz mały kieliszek dla kurażu? – mruga do mnie szelmowsko.

Hmm, sama nie wiem... Niewielka ilość alkoholu pomoże mi się odstresować przed pierwszym spotkaniem z Waldkiem, ale z drugiej strony chyba chcę je już mieć jak najszybciej za sobą.

Zgadzam się na kieliszek szampana

Chcę być jak najszybciej przedstawiona szefowi

* * *

Teoretycznie jestem w pracy, ale mały kieliszek alkoholu chyba nie zaszkodzi... Jestem już naprawdę zmęczona, i zgadzam się chyba także dlatego, że Jowita bez żadnych oporów wychyla dwa kieliszki duszkiem. Wypijam kilka łyków, i czuję, jak rozkoszne ciepło powoli rozlewa się w żołądku... Tak, tego mi było trzeba.

Tymczasem Jowita łapie mnie za rękaw i ciągnie w kierunku Waldka. Dziewczyna klepie go w ramię, a gdy mężczyzna odwraca się, przedstawia mnie w dość bezceremonialny sposób:

– Waldek, to jest nasz nowa stażystka, Marta. Prosiłeś, żebyśmy przyjechały we dwie, no to jesteśmy! – uśmiecha się przymilnie.

Waldek, niski grubasek po pięćdziesiątce, przygląda mi się przez chwilę z uśmiechem, a potem jego wzrok pada na prawie opróżniony kieliszek szampana, który wciąż trzymam w dłoni.

– Szkoda, że Jowita Cię nie uprzedziła, ale niestety jesteśmy tu służbowo, a nie dla zabawy. Alkohol możesz pić w czasie prywatnym – uśmiecha się zimno, a ja czuję, jak nogi uginają się pode mną. – No cóż, mam wrażenie, że jesteś już nawet trochę wstawiona. Miałem nadzieję, że będę mógł wam zlecić dziś pierwsze zadanie, ale w tej sytuacji... Idźcie się bawić, skoro tak wam się tu podoba, porozmawiamy jutro w redakcji.

Odwraca się ode mnie i, wzięwszy pod rękę jakąś krzykliwie wystrojoną dziewczynę, oddala się w głąb ogrodu.

O Boże, ale wpadka! Gdzie jest Jowita?! Wydrapię jej oczy, przecież to ona wpuściła mnie w ten kanał! No tak, oczywiście gdzieś się

ulotniła... Dałam się podejść koncertowo, teraz nie mam już żadnych szans na utrzymanie tego stażu. Jowita w prosty sposób pozbyła się konkurentki do posady, bo przecież stażystek jest kilka, a stanowisko tylko jedno. No, ale jeśli to faktycznie mój ostatni wieczór, to i tak nie mam się już czym przejmować – znajdę tę ździrę i pogadam sobie z nią od serca! A może jednak da się jeszcze uratować tę sytuację? Powinnam chyba poszukać Waldka i wyjaśnić całą tę sytuację...

Idę poszukać Waldka i go przeprosić

Idę poszukać Jowity i rozmówić się z nią

Wracam jak najszybciej na stację

* * *

– Nie, nie, nie! Nie chcę żadnego szampana, zero alkoholu! – bronię się gwałtownie, odtrącając rękę Jowity z kieliszkiem, który próbuje mi wcisnąć prawie siłą. – Jeszcze tylko brakuje, żeby szef mnie zobaczył po alkoholu.

– No, jak chcesz... – odpowiada Jowita, odstawiając kieliszek z powrotem na stół. Mam niepokojące wrażenie, że jest zawiedziona moją odmową, ale może jestem po prostu zmęczona. Tymczasem Jowita łapie mnie za rękaw i ciągnie w kierunku Waldka.

Dziewczyna klepie go w ramię, a gdy mężczyzna odwraca się, przedstawia mnie w dość bezceremonialny sposób:

– Waldek, to jest nasz nowa stażystka, Marta. Prosiłeś, żebyśmy przyjechały we dwie, no to jesteście! – uśmiecha się przymilnie.

Waldek, niski grubasek po pięćdziesiątce, przygląda mi się przez chwilę z uśmiechem, po czym... podchodzi do stołu i podaje mi kieliszek szampana, którego przed chwilą odmówiłam Jowicie. Widzę, jak dziewczyna robi się wprost czerwona ze złości, patrząc na mnie jadowym wzrokiem...

– Miło mi Cię poznać, Marto, wypijmy za Twój udany staż! – Waldek wznosi toast, a ja moczę usta w alkoholu, zezując kątem oka na Jowitę, która za chwilę chyba eksploduje! – Nie będę Was dziś już zamęczał pracą, po prostu zabawcie się i poznajcie jak najwięcej osób. Kontakty to priorytet! – uśmiecha się do mnie, a potem odwraca, i, wzięwszy pod rękę jakąś elegancką dziewczynę, oddala się w głąb ogrodu.

Hmm, no to trafił mi się prawdziwie wyluzowany szef, uff! Tylko

czemu Jowita jest taka wściekła? Może powinnam z nią porozmawiać?

Nie obchodzą mnie jej fochy – sama poszukam sobie towarzystwa!

Próbuję pogadać z Jowitą

* * *

Idę w głąb ogrodu, rozglądając się za moim nowym szefem. No dobrze, tylko co ja mu powiem? Że to wina Jowity? Przecież jestem dorosła i sama wzięłam ten kieliszek do ręki... Może po prostu najlepiej będzie zwyczajnie wyjaśnić całą sytuację, bez zwalania winy na kogokolwiek. Tylko gdzie on jest?

– Zgubiłaś się? Może mogę w czymś pomóc? – słyszę za sobą aksamitny, głęboki męski głos. Taki, jaki mają, jak sędzę, naprawdę wyjątkowi mężczyźni.

Odwracam się i z ulgą stwierdzam, że moje przypuszczenia są prawdziwe...

Dalej

* * *

Nie wiem jakim cudem udaje mi się zachować spokój. Uśmiecham się do mijających mnie osób i staram się sprawiać wrażenie spokojnej i wyluzowanej, ale gdy mijam ostatnich imprezowiczów, zaczynam rozglądać się nerwowo w poszukiwaniu Waldka. No tak, ale on odszedł od gości w towarzystwie atrakcyjnej kobiety. Jeśli zaszyli się w jakiejś ustronnej altance, to mogę zastać ich w hmmm... dwuznacznej sytuacji, a wtedy nic już mnie nie uratuje, i będę w jeszcze większych tarapatach...

Kontynuuję poszukiwania Waldka

Rozglądam się za Jowitą

Wracam jak najszybciej na stację

* * *

No cóż, to jednak nie był najbardziej udany wieczór mojego życia... Zgnębiona wychodzę przed bramę posesji, wzywam taksówkę, nie zwracając uwagi na dwuznaczne docinki warujących w pobliżu ochroniarzy („Pani tak sama wychodzi z imprezy? Może zadzwonić po kolegów, na pewno pomogą!”), i już po pół godzinie siedzę przed lustrem w łazience, zmywając makijaż. No dobrze, ale co dalej? Mam rano jechać do redakcji i udawać, że nic się nie stało, że nic nie piłam, a Waldkowi zwyczajnie się przywidziało? A może to mnie się ubzdurało, że Jowita chciała mnie przed nim świadomie zrobić, a wszystko było jedynie kwestią czystego przypadku? O Boże, mam już dość tych gier i kombinacji! Równie dobrze mogę rano spakować walizkę, trzasnąć drzwiami i wrócić do domu, gdzie czeka już na mnie posada bibliotekarki...

Postanawiam pojechać rano do redakcji

Wracam do domu

* * *

Gdy tylko Waldek znika z pola widzenia, Jowita demonstracyjnie odwraca się na pięcie i odchodzi, nie raczywszy nawet na mnie spojrzeć. Wygląda na to, że raczej nie zostaniemy przyjaciółkami. Zastanawiam się tylko, co mogło ją zdenerwować, że tak nagle straciła humor? Biorę ze stołu kieliszek z jakimś kolorowym, fantazyjnym drinkiem, i nagle spływa na mnie olśnienie – no tak, chodziło o alkohol! Jowita próbowała zrobić mnie przed Waldkiem, namawiając na drinka, aby zobaczył mnie z kieliszkiem w dłoni. Wtedy mogłabym mieć u niego tyły, a Jowita pozbyłaby się konkurentki w walce o posadę – w końcu obie jesteśmy na stażu. Ale gdy Waldek sam poczęstował mnie alkoholem, moja kochana nowa koleżanka mało nie pękła ze złości, bo jej plan po prostu nie wypalił. Naprawdę jednak nie mam zamiaru się tym przejmować, bo przecież...

– Zgubiłaś się? Może mogę w czymś pomóc? – słyszę za sobą aksamitny, głęboki męski głos. Taki, jaki mają, jak sądzę, naprawdę wyjątkowi mężczyźni.

Odwracam się i z ulgą stwierdzam, że moje przypuszczenia są prawdziwe...

Dalej

* * *

Gdy tylko Waldek odchodzi, podchodzę do Jowity, próbując zagaic rozmowę, ale dziewczyna demonstracyjnie pokazuje mi język, po czym odwraca się na pięcie i odchodzi, nie raczywszy nawet na mnie spojrzeć. Wygląda na to, że raczej nie zostaniemy przyjaciółkami. Zastanawiam się tylko, co mogło ją zdenerwować, że tak nagle straciła humor? Biorę ze stołu kieliszek z jakimś kolorowym, fantazyjnym drinkiem, i nagle spływa na mnie olśnienie – no tak, chodziło o alkohol! Jowita próbowała zrobić mnie przed Waldkiem, namawiając na drinka, aby zobaczył mnie z kieliszkiem w dłoni. Wtedy mogłabym mieć u niego tyły, a Jowita pozbyłaby się konkurentki w walce o posadę – w końcu obie jesteśmy na stażu. Ale gdy Waldek sam poczęstował mnie alkoholem, moja kochana nowa koleżanka mało nie pękła ze złości, bo jej plan po prostu nie wypalił. Naprawdę jednak nie mam zamiaru się tym przejmować, bo przecież...

– Zgubiłaś się? Może mogę w czymś pomóc? – słyszę za sobą aksamitny, głęboki męski głos. Taki, jaki mają, jak sędzę, naprawdę wyjątkowi mężczyźni.

Odwracam się i z ulgą stwierdzam, że moje przypuszczenia są prawdziwe...

Dalej

* * *

Z zaskoczeniem stwierdzam, że jestem w odległej części ogrodu, z kieliszkiem w dłoni, z dala od zgiełku przyjęcia. Najwyraźniej tak się zamyśliłam, że zawędrowałam aż tutaj. A przede mną... Przede mną stoi On – najprzystojniejszy facet, jakiego widziałam w życiu... Wysoki, ponad czterdziestoletni mężczyzna wygląda nad wyraz sztywnie i elegancko. Ubrany w ciemnoszary garnitur od Marconiego, z diamentową spinką w krawacie, z grzywą kruczoczarnych włosów i gorącym spojrzeniem jasnobrązowych – a może miodowych? – oczu; czarujący dandys o szlachetnym spojrzeniu i słonecznym, ujmującym uśmiechu, który chyba podoba się kobietom.

Mnie w każdym razie na pewno.

– Pozwoli pani, że odprowadzę ją do towarzystwa? – pyta, podając mi ramię, a ja czuję zapach jego wody kolońskiej. Jest w niej jakaś tajemnicza nuta, która idealnie do niego pasuje...

Pozwalam się odprowadzić

Wymawiam się od towarzystwa i odchodzę sama

* * *

Uparcie rozglądam się za Waldkiem, wciąż jednak rozmyślając nad reakcją Jowity – czemu tak nagle straciła humor? Odwracam się, słysząc brzęk tłuczonego szkła i przekleństwa – to jeden z gości upuścił kieliszek – i nagle spływa na mnie olśnienie: no tak, chodziło o alkohol! Jowita próbowała zrobić mnie przed Waldkiem, namawiając na szampana, aby zobaczył mnie z kieliszkiem w dłoni. Wtedy mogłabym mieć u niego tyły, a Jowita pozbyłaby się konkurentki w walce o posadę – w końcu obie jesteśmy na stażu. Ale gdy Waldek sam poczęstował mnie alkoholem, moja kochana nowa koleżanka mało nie pękła ze złości, bo jej plan po prostu nie wypalił. Naprawdę jednak nie mam zamiaru się tym przejmować, bo przecież...

– Zgubiłaś się? Może mogę w czymś pomóc? – słyszę za sobą aksamitny, głęboki męski głos. Taki, jaki mają, jak sędzę, naprawdę wyjątkowi mężczyźni.

Odwracam się i z ulgą stwierdzam, że moje przypuszczenia są prawdziwe...

Dalej

* * *

Kładę się spać pełna leku i niepokoju, o to, co przyniesie jutro, ale – o dziwo! – zasypiam natychmiast i budzę się rano niemal wypoczęta. Czuję się nadzwyczaj spokojnie, tak jakbym obserwowała samą siebie z boku.

Patrzę więc beznamiętnie, jak Marta myje się, maluje i ubiera, jedzie do pracy, a potem siada przy swoim nowym biurku, czując, jak wszyscy obserwują ją i złośliwie chichoczą po kątach, wytykając ją palcami... A potem...

– Hełoł, księżniczko, pobudka! Mamy briefing przed porannym wydaniem, więc ruszaj się! – jakaś dziewczyna łapie mnie za ramię i ciągnie do wielkiej sali konferencyjnej, w której zebrała się już większość redakcji.

Dalej

* * *

Zainteresowała Cię ta historia? Informacje o pełnej wersji przygód
Marty znajdziesz na www.mojeopowiesci.pl

Chcę zacząć od początku

* * *

Zapisz się do newslettera na www.mojeopowiesci.pl aby
otrzymywać darmowe wersje próbne najnowszych książek!